

KIERSTEN WHITE

MROCZNE  
DZIEJE  
ELIZABETH  
FRANKENSTEIN

Young

KIERSTEN WHITE

MROCZNE  
DZIEJE  
ELIZABETH

FRANKENSTEIN



PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oślizło

 Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Dark Descent of Elizabeth Frankenstein*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Christine Blackburne

DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2018 by Kiersten Brazier

This translation published by arrangement with Random House Children's Books,  
a division of Penguin Random House LLC

Tytuły części i rozdziałów zaczerpnięto z *Raju utraconego* Johna Milтона  
w przekładzie Macieja Słomczyńskiego. Tytuł drugiego rozdziału  
pochodzi z poematu *Comus* Milтона.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-91-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Czy Cię prosiłem, Stwórco, gdym był gliną,  
Abyś Człowieka ze mnie chciał ulepić?  
Czy Cię błagałem, byś mnie wezwał z mroków?*

– JOHN MILTON, *Raj utracony*  
(przeł. Maciej Słomczyński)





# CZĘŚĆ 1

JAKŻE BEZ CIEBIE—  
ŻYĆ MOGĘ??

# BYĆ SŁABYM \_\_\_\_\_ JEST RZECZĄ NĘDZNĄ

Błyskawica rozdarła niebo, znacząc chmury siecią żył i eksponując puls samego wszechświata.

Westchnęłam z zadowoleniem, gdy deszcz zaczął zacinać w okna powozu, a grzmoty dudniły tak głośno, że nie słyszałyśmy terkotu kół, kiedy wiejska dróżka zamieniła się w brukowane obrzeża Ingolstadt.

Justine ukryła twarz w moim ramieniu, drżąc jak świeżo urodzony króliczek. Kolejny piorun rozświetlił jaskrawą bielą wnętrze powozu, nim na krótką chwilę ogłuszył nas huk tak gromki, że o mało szyby nie powypadały z okien.

– Jak możesz się śmiać? – spytała Justine. Do teraz nie byłam świadoma, że się śmieję.

Pogładziłam kosmyki jej ciemnych włosów, które wymknęły się spod kapelusza. Justine żywiła awersję do głośnych dźwięków. Do trzaskających drzwi. Burzy.

Krzyku. Zwłaszcza do krzyku. Przez ostatnie dwa lata dbałam o to, by nie musiała ich znosić. To osobliwe, że nasze różne pochodzenie – cierpiałymy wprawdzie niemal równie okrutnie, ale nie równie długo – wydało tak odmienne owoce. Justine była najbardziej otwartą, pełną miłości i dobroci osobą, jaką w życiu znałam.

Ja zaś byłam...

Cóż. Nie taka jak ona.

– Opowiadałam ci już, jak razem z Victorem wdrapaliśmy się na dach domu, aby przyglądać się burzom z piorunami?

Pokręciła głową, nie podnosząc jej.

– Błyski igrały wśród gór, które nagle wyrastały nam przed oczami, jakbyśmy oglądali stwarzanie świata. Albo nad jeziorem, gdzie błyskawice zdawały się tańczyć na niebie i w wodzie. Na koniec byliśmy zawsze przemoczeni, aż dziw bierze, że żadne z nas się nie zaziębiło na śmierć. – Na to wspomnienie znów się zaśmiałam. Pod wpływem zimna moja skóra, równie jasna jak włosy pomimo włoskiego pochodzenia, przybierała najdżiksze odcienie czerwieni. Victor ze swoimi ciemnymi lokami przyklejonymi do ziemistego czoła i wiecznie podkrążonymi oczami wyglądał jak śmierć. Ależ stanowiliśmy parę! – Pewnej nocy – ciągnęłam, wyczuwając, że Justine się uspokaja – piorun uderzył w drzewo rosnące niespełna dziesięć długości ciała od miejsca, w którym siedzieliśmy.

– To musiało być straszne!

– Raczej wspaniałe. – Uśmiechnęłam się i przycisnęłam dłoń do zimnej szyby, czując chłód przez białą

koronkową rękawiczkę. – Niezwykły obraz potęgi i grozy natury. Jakbym ujrzała Boga.

Justine cmoknęła językiem i oderwała się od mojego boku, aby rzucić mi srogie spojrzenie.

– Nie bluźnij.

Pokazałam jej język, aż jej surową minę zastąpił uśmiech.

– A co Victor o tym sądził?

– Och, przez kilka miesięcy był okropnie przygnębiony. Albo, jak sam to ujął, „usychał w dolinie nieopiętej rozpaczy”.

Justine uśmiechnęła się szerzej, choć z lekkim zdziwieniem. Z jej twarzy można było wyczytać więcej niż z książek Victora, które zawsze wymagały szerszej wiedzy i wnikliwych studiów. Justine była jak iluminowany manuskrypt – piękny, cenny i w pełni zrozumiały.

Niechętnie zasunęłam zasłonki w oknach powozu, dla jej komfortu odgradzając nas od burzy. Nie opuszczała domu nad jeziorem od naszej ostatniej katastrofalnej wyprawy do Genewy, na koniec której zaatakowała nas jej szalona osierocona matka. Ta podróż do Bawarii była więc dla niej wyczerpująca.

– Ja w tamtym akcie zniszczenia drzewa widziałam piękno natury, a Victor dostrzegł w nim moc. Zdolną rozświetlić i przepędzić nocny mrok, zdolną zakończyć wielowiekowe życie jednym uderzeniem. Moc, do której nie miał dostępu i nad którą nie mógł zapanować.

– Szkoda, że nie poznałam go lepiej, zanim wyjechał na studia.

Poklepałam ją po dłoni odzianej w rękawiczkę z brązowej skórki – dostałam je od Henry’ego – po czym uściśnęłam jej palce. Te rękawiczki były znacznie miększe i cieplejsze niż moje. Ale Victor wolał mnie w bieli. A ja lubiłam obdarowywać Justine. Zamieszkała w naszym domu dwa lata temu, gdy miała lat siedemnaście, a ja piętnaście. Była z nami jednak zaledwie dwa miesiące, kiedy Victor wyjechał. Właściwie go nie znała.

Oprócz mnie nikt go zresztą nie znał. I to mi się podobało. Pragnęłam jednak, żeby byli sobie bliscy, tak jak oboje byli bliscy mnie.

– Wkrótce go poznasz. I wtedy wszyscy, Victor, ty, ja... – Urwałam, bo mój zdradziecki język już chciał wymienić Henry’ego. Nie pozwoliłam na to. – Znow będziemy razem i już niczego nie będzie mi brakowało do szczęścia. – Mówiłam radosnym tonem, by zamaskować lęk, którym podszyte było całe to przedsięwzięcie.

Nie mogłam pozwolić, aby Justine się martwiła. Tylko dzięki jej gotowości towarzyszenia mi w tej podróży zdołałam doprowadzić ją do skutku. Początkowo sędzia Frankenstein był przeciwny, gdy prosiłam o zgodę na odwiedzin u Victora. Myślę, że z ulgą powitał jego wyjazd i brak wiadomości mu nie wadził. Sędzia Frankenstein zwykł powtarzać, że Victor wróci do domu, gdy będzie gotowy, ja zaś nie powinnam się o niego martwić.

A jednak się martwiłam. I to bardzo. Zwłaszcza gdy znalazłam listę wydatków opatrzoną moim imieniem. To było rozliczenie kosztów mojego utrzymania i nie miałam wątpliwości, że wkrótce zostanę uznana za niewartą



dalszej fatygi. Spełniałam swoje zadanie, gdy skutecznie zajmowałam się Victorem. Kiedy wyruszył w świat, stałam się dla jego ojca zbędna.

Nie mogłam pozwolić, aby się mnie pozbył. Nie po tylu latach ciężkiej pracy. Nie po tym wszystkim, co zrobiłam. Szczęściem sędzia Frankenstein sam musiał wyruszyć w jakąś tajemniczą wyprawę, a wówczas ja, nie prosząc go więcej o zezwolenie, również wyjechałam. Jednak Justine o tym nie wiedziała, a jej obecność zapewniała mi niezbędną swobodę w podróży bez wzbudzania podejrzeń czy potępienia. William i Ernest, jej podopieczni, zostali pod opieką służącej do naszego powrotu.

Echo kolejnego grzmotu zadudniło nam w piersiach i przeszło serca.

– Opowiedz mi, jak poznałaś Victora – pisnęła, ściskając moją dłoń tak mocno, że aż zabolaty mnie kości.



*Kobieta, która nie była moja matką, uszczypnęła mnie i pociągnęła za włosy z brutalnie skuteczną złośliwością.*

*Nosiłam zdecydowanie za dużą sukienkę. Rękawy sięgały nadgarstków, a nie tak ubierano dzieci. Ale zakrywały sińce na rękach. Przed tygodniem zostałam przyłapaną na kradzieży dodatkowej porcji jedzenia. Choć moja opiekunka często okładała mnie pięściami do krwi, tym razem biła mnie dopóty, dopóki nie zrobiło mi się ciemno przed oczami. Przez następne trzy noce ukrywałam się w lasach nad jeziorem, żywiąc się jagodami. Znalazła mnie jednak. Myślałam, że mnie*

zabije, a często groziła, że to zrobi. Zamiast tego wpadła na inny sposób, abym była użyteczna.

– Nie popsuj tego – wyszczała. – Szkoda, żeś nie umarła razem z matką, gdy cię urodziła, bo nie musiałabym cię tu trzymać. Samolubna za życia i po śmierci. Oto twoje pochodzenie.

Uniosłam wysoko podbródek i pozwoliłam jej dokończyć szczerotkowanie moich włosów, aby błyszczały jak złoto.

– Mają cię pokochać – nakazała, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi tej nędznej rudery, którą dzieliłam z opiekunką i czwórką jej własnych dzieci. – Jeśli cię nie wezmą, utopię cię w beczce z deszczówką jak ten ostatni miot cherlawych kociąt.

Za progiem stała kobieta otoczona oślepiającym słonecznym blaskiem.

– A otóż i ona – rzekła moja opiekunka. – Elizabeth. Mój mały aniołek. Zły los odebrał jej matkę, duma uwięziła ojca, a Austria pozbawiła ją majątku. Lecz nie straciła nic ze swej urody i dobroci.

Musiałam się powstrzymać, by nie nastąpić jej na stopę albo nie uderzyć za tę kłamliwą miłość.

– Czy chciałabyś poznać mojego syna? – spytała ta nowa pani. Jej głos drżał, jakby to ona się bała.

Poważnie skinęłam głową. Ujęła mnie za rękę i zabrała stamtąd, a ja nie oglądałam się za siebie.

– Mój syn Victor jest tylko o rok czy dwa lata starszy od ciebie. To wyjątkowe dziecko. Bystre i docieklive. Trudno mu jednak znaleźć przyjaciół. Inne dzieci są... – Urwała, jakby szukała w półmisku ze słodyczami najlepszego cukierka, który mogłaby mi włożyć do ust. – Czują się przy nim onieśmiałe.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059